

# **POWSTANIE UMARŁYCH. CO MOŻNA BYŁO ZROBIĆ INACZEJ?**

## **KOMENTARZ DO RECENZJI**

Marcin Napiórkowski  
Uniwersytet Warszawski

Odpowiadanie na recenzje zwykle nie ma głębszego sensu. Za pochwały wystarczyłoby grzecznie podziękować, krytyczne uwagi starannie zanotować, a następnym razem po prostu napisać lepszą książkę. Przesłane mi teksty – zwłaszcza obszerny artykuł Moniki Żychlińskiej – są jednak czymś więcej niż recenzjami. Zaslugują na uznanie za samodzielne refleksje na temat pamięci powstania i sposobów pisania o niej, przede wszystkim zaś – jak mi się wydaje – stanowią zaproszenie do dyskusji o tym, co mogłoby być inaczej: w polskiej kulturze pamięci, w naukowej refleksji nad nią, w szczególności zaś w *Powstaniu umarłych* (choć sądzę, że moja książka stanowi tu raczej kliniczny przykład pacjenta cierpiącego na pewną chorobę niż przedmiot refleksji istotny sam z siebie).

### **/// Jak jest zrobione *Powstanie umarłych*?**

Na samym początku badań, których wyniki ostatecznie złożyły się na kolejne rozdziały *Powstania umarłych*, gdy na konferencjach naukowych pytano mnie, czym się właściwie zajmuję, półzartem odpowiadałem: „udowadniam, że żadnego powstania nie było, że wymyślono je dopiero w 2004 roku”. (Przy całym, celowym, przerysowaniu tego stwierdzenia warto zauważyć, że stanowisko takie – radykalny konstrukcjonizm – faktycznie we współczesnych badaniach nad pamięcią występuje.)

Z czasem ta śmiała teza wycierała się i ugiwała pod naporem materiału, a powtarzanie tego samego dowcipu przestawało mnie bawić. To fakt

– pamięć nie jest doskonała. Wydarzenia z przeszłości ulegają zniekształceniom, nostalgicznym upiększeniom i politycznym manipulacjom. Dziś jednak znacznie bardziej fascynująca od nieścisłości re-konstrukcji, jaką są nasze próby przywołania przeszłości, wydaje mi się właśnie jej zaskakująca przewidywalność, spełnianie regułami dyskursu, dostępnymi nośnikami i praktykami, nieuświadomianymi często uwarunkowaniami społecznymi. Owszem, powstanie „wymyślano” w roku 1945 i 1956, w latach 70. i 80., a potem podczas głośniejszej, 60. rocznicy. Nigdy jednak nie „wynajdywano” go całkiem od nowa, nie „tworzono z niczego”. Następstwo tych kolejnych „teraźniejszości” powstania pozwala jednak dostrzec, że – co może brzmieć zaskakująco – samo wydarzenie historyczne miało często dla praktyk upamiętniania mniejsze znaczenie niż jego dotychczasowa obecność (bądź nieobecność) w zbiorowej pamięci.

Gromadząc dokumenty archiwalne i wycinki prasowe, przeglądając wypowiedzi uczestników i czytając książki o powstaniu, odkrywałem więc z rosnącym zaskoczeniem, że kolejne praktyki upamiętniania odnosiły się w coraz mniejszym stopniu do źródłowego wydarzenia, w coraz większym zaś – do dotychczasowej historii pamięci i niepamięci o nim. Dziś zapytany o to, jaka była główna teza tej książki, odpowiadam więc, że pamięć nie zwraca się ku wydarzeniu – pamięć pamięta samą siebie.

W *Powstaniu umarłych* próbowałem więc pokazać, że spory o przeszłość, które pewnie lepiej ode mnie opisują inni autorzy, nie tyle dotyczą pamięci, ile raczej składają się z niej. Osadzające się przez dekady warstwy tego, co mówiono i o czym milczano, stanowią nie tylko przedmiot sporów historyków, polityków i publicystów, lecz także warunek możliwości spierania się, wyznaczając pozycje debatujących, zasięg dostępnych dla nich środków przekazu i tak dalej. Współczesne spory o pamięć powstania warszawskiego zbudowane są z tej właśnie pamięci. Warto zauważyć, że i przejście na metapoziom nie wyzwala nas z tego paradoksu. Moja książka składa się więc w znacznej części z tych samych elementów, które opisuje; podlega tym samym ograniczeniom i uwarunkowaniom (co w wielu miejscach słusznie wypominają mi recenzenci).

W recenzjach, w pełni zasadnie, powraca kwestia ograniczonego materiału, na jakim w gruncie rzeczy zbudowana jest praca obdarzona buńczucznym podtytułem *Historia pamięci 1944–2014*. Być może powinien on brzmieć jakoś inaczej, w tej wersji bowiem sugeruje jakieś całościowe ujęcie, do którego moja książka nigdy nie aspirowała. Chodziło tylko o to, by podkreślić, że praca opowiada o tym, jak pamięć zmieniała się w czasie.

Zarazem mam poczucie, że samo ograniczenie materiału nie jest tu wadą, lecz koniecznością. Próba zdania sprawy z całości kulturowej recepcji powstania warszawskiego przypominałaby Borgesowską mapę, która przykrywa cesarstwo. Być może jednak w książce nie dość wyraźnie usprawiedliwiam, skąd właściwie wzięło się to, co badam. Dlaczego akurat te konkretne teksty, artykuły, dokumenty, a nie tysiące innych, stały się przedmiotem interpretacji?

Chociaż narracja *Powstania umarłych* ułożona jest w porządku chronologicznym, to jej logika – zgodnie z pierwotnym, mocno konstruktywistycznym założeniem – biegnie pod prąd osi czasu! Punktem wyjścia były dla mnie palące pytania o współczesne (2004–2014) funkcjonowanie powstania. Skąd wziął się niezwykle potencjal powstania jako narzędzia krytyki rzeczywistości potransformacyjnej? Dlaczego związana z nim symbolika tak często towarzyszy manifestacjom politycznym? Dlaczego w Muzeum Powstania Warszawskiego tak istotną rolę odgrywają wydarzenia rozgrywające się po roku 1944, a na jego otwarciu Lech Kaczyński pyta, czemu „muzeum otwieramy dopiero w 60., a nie 50. rocznicę powstania”? Najistotniejszym punktem tego współczesnego funkcjonowania powstania warszawskiego wydały mi się powracające co roku konflikty towarzyszące ceremoniom rocznicowym pod pomnikiem Gloria Victis. Owo niesławne buczenie, rywalizacja pamięci „oficjalnej” i „oddolnej” (barierki, sektory VIP), dziś do listy dopisać by można jeszcze spór o „apel smoleński”. To wokół tych konfliktów zdecydowałem się zorganizować poszukiwania.

Jeżeli więc obydwójce recenzenci zgodnie zwracają uwagę na nie dość rozbudowaną analizę sporów współczesnych, to na swoje usprawiedliwienie mogę powiedzieć tylko, że w żadnym razie nie uznaję ich za nieistotne. Wręcz przeciwnie – wszystko, co piszę nawet o najwcześniejszych latach pamięci powstania, służy tylko lepszemu zrozumieniu teraźniejszości.

Czy książka byłaby lepsza, gdybym bardziej szczegółowo przeanalizował i zróżnicował motywacje poszczególnych aktorów współczesnego sporu? Nie wiem. Praca z pewnością zyskałaby wiele na aktualności, ale być może odbyłoby się to kosztem znacznego skrócenia daty przydatności do spożycia. Niewątpliwie jednak rozplanowanie czasowe narracji to jedna z rzeczy, które można było zrobić inaczej.

Od bieżących sporów wyruszyłem w głąb przeszłości, ku źródłom współczesnych konfliktów pamięci. Czasem podążałem za tropami sformułowanymi *explicite* przez uczestników konfliktów, czasem zaś szukałem źródeł i znaczeń wykorzystywanych przez nich symboli, przywoływanych

cytatów, zajmowanych miejsc i wspominanych dat. Narracja Powstania umarłych miała więc w zamierzeniu stanowić rodzaj odwiertu geologicznego. Mimo że otwór wiertniczy, którym sięgamy w badany materiał, ma bardzo niewielką średnicę, liczyłem, że w oparciu o określone ramy teoretyczne można będzie na podstawie jego wskazań zbudować kompletny model górotworu: poznać następstwo warstw, ich wzajemne oddziaływanie, a nawet genezę.

Konflikt o miejsce pamięci poległych (a wcześniej o ich martwe ciała) starałem się więc opisywać nie tyle jako jakiś szczególnie ważny przykład, ile jako metonimię praktyk pamięci w danym czasie. Na podstawie analizy konkretnych wydarzeń próbowałem następnie konstruować modele teoretyczne i uogólnienia. W zamierzeniu praca przebiegała więc w oparciu o zasadę koła hermeneutycznego: wychodziłem od bardzo wąskiego wycinka rzeczywistości, starając się następnie wyjaśnić go, wykorzystując inne ważne teksty i praktyki pamięci danego okresu, by ostatecznie powrócić do podstawowego materiału i wyjaśniać go za pomocą naświetlonych kontekstów.

### **/// Pochód i Kondukt**

Opozycja Pochodu i Konduktu stała się dość nieoczekiwanie najpopularniejszą figurą z całej książki. Zwracają na nią uwagę niemal wszyscy recenzenci, wspominają dziennikarze i komentatorzy. W zamierzeniu wcale nie była to centralna oś kompozycyjna *Powstania umarłych!*

Wybór akurat słów „Pochód” i „Kondukt” był moją decyzją (inspiracją do zwrócenia uwagi na fizyczne formy przemieszczania się jako metaforę pamięci był wiersz *Historia* Krzysztofa Kamila Baczyńskiego). Samą dychotomię wyprowadzam jednak z analizy dyskursu wczesnej propagandy PRL. Starając się zrozumieć, na jakim właściwie tle kształtowała się oficjalna (nie)pamięć i oddolna pamięć o powstaniu, czytałem kolejne wydania „Głosu Ludu” i analizowałem wypowiedzi polityków. Metaforyka parcia naprzód, zostawiania czegoś za sobą i życia przezwyciężającego śmierć uderzała mnie na każdym kroku. Wydawało mi się więc zasadne pokazać, że najwcześniejsza warstwa pamięciowej tradycji kształtowała się wobec tej dominującej narracji.

Monika Żychlińska słusznie zwraca uwagę, że jest to rozróżnienie „ostro zarysowane, dychotomiczne”. Sugeruje przy tym, że „zamiast przeciwstawienia znacznie ciekawsze byłoby pokazanie prób pogodzenia «tra-

dycji» i «nowoczesności»: całego spektrum zjawisk będących rezultatem przenikania się wspomnianych toposów, a także wydobyć i poddać analizie przypadków, które trudno jest sklasyfikować ze względu na ich niejednoznaczność” (Żychlińska 2016: 267). Zgadzam się w pełni, że byłoby to ciekawe! Nie widzę jednak sprzeczności między zarysowaniem czytelnej opozycji i pokazywaniem prób jej przewyciężenia. Czy w gruncie rzeczy większość opisywanych w *Powstaniu umarłych* zjawisk nie plasuje się gdzieś pośrodku tak nakreślonego kontinuum? Filmy Wajdy, artykuły publikowane w „Po Prostu” albo działania Muzeum Powstania Warszawskiego łączące bardzo tradycyjnie rozumiany obowiązek pamięci i nowoczesną formę – czy to wszystko nie są właśnie próby przewyciężenia prostej opozycji? Żeby przeanalizować i zinterpretować mit, rytuał albo praktykę kulturową opierającą się na przewyciężeniu dychotomii, musimy najpierw wpisać ją w tę właśnie dychotomię. Sprzeciwianie się binaryzmowi może zaistnieć tylko tam, gdzie binarna opozycja jest czytelna czy wręcz oczywista dla uczestników debaty<sup>1</sup>.

### /// Czy mogło być inaczej?

Monika Żychlińska stwierdza, że „[w]ielokrotnie na kartach książki wyrażane jest przekonanie, że gdyby tylko warunki historyczne pozwoliły na wykonanie «pracy żaloby» oraz «przepracowanie traumy», psychika polskiej wspólnoty narodowej nie zostałaby opanowana przez upiory przeszłości” (Żychlińska 2016: 267).

Nie mogę teraz znaleźć żadnego fragmentu, w którym pisałbym dokładnie coś takiego – ale niewykluczone, że coś podobnego mi się w toku wywodu przydarzyło. Byłby to jednak raczej chwyt retoryczny niż wyraz rzeczywistego pragnienia! Nie mam pojęcia, co by było, gdyby warunki historyczne pozwoliły na wykonanie pracy żaloby. Co więcej – tego rodzaju spekulacje w ogóle nie mieszczą się w zakresie moich zainteresowań ani kompetencji badawczych. Zabrzmi to może okropnie fatalistycznie, ale cała opowieść o nieprzepracowanej traumie jest przeze mnie rekonstruowana z punktu widzenia roku 2004 i lat następnych. Nie da się już nic zmienić w przeszłości! Motyw „nieprzepracowania” był dla mnie istotny jako kluczowy element kształtującego się przez dekady mitu powstania,

---

<sup>1</sup> Staralem się w *Powstaniu umarłych* nie epatować niepotrzebnie strukturalizmem, ale nie ukrywam, że jest to sposób myślenia o kulturze bliski memu sercu i rodzaj „skrzynki z narzędziami”, z której chętnie korzystam. Stąd być może nadmierna skłonność do eksponowania kulturowych binaryzmów.

które – jak starałem się pokazać – funkcjonuje w wyobraźni zbiorowej jako „nieupamiętnione”, a więc domagające się nieustannych gestów „zadośćuczynienia”, „przywrócenia”, „odkłamania” itp. W książce pisałem o tym w ten sposób:

Jeśli więc w dalszym ciągu tej książki wielokrotnie będzie mowa właśnie o „traumie”, „przepracowaniu” czy „rozgrywaniu w działaniu”, to nie dlatego, że język psychoanalizy i rozpoznania „nurtu traumatycznego” miałby być jakimś uniwersalnym kluczem do pamięci, lecz – przeciwnie – dlatego, że podobna wizja świata jest obecna w wypowiedziach i działaniach tych, którzy kształtowali pamięć o powstaniu warszawskim. Choć zazwyczaj (przynajmniej do końca lat 80.) terminy psychoanalityczne nie pojawiały się otwarcie w debacie publicznej o historii i pamięci, to ich użycie wydaje się zasadne ze względu na odpowiedniość tych kategorii z podstawowymi pojęciami toposu *Pochodu i Konduktu*. Uczestnicy „walki o pamięć” powstania warszawskiego opisywali i postrzegali świat poprzez tego rodzaju schematy. To oni żądali „pozostawienia traumy za sobą” albo – przeciwnie – jej „przepracowania” (Napiórkowski 2016: 54).

Dlatego też jeżeli – co słusznie wypomina mi Żychlińska – nie wykorzystuję w zasadzie eksplanacyjnego potencjału koncepcji Cathy Caruth, Dominica LaCapry i innych badaczy traum zbiorowej pamięci, to dlatego, że ich idee przywoływałem raczej jako czytelny sposób wyrażenia tego, o czym opowiadały analizowane przeze mnie teksty, niż jako metodę badawczą.

Wydaje mi się, że takie postawienie sprawy pozwala jednocześnie pisać o „nieprzepracowaniu” czy wręcz „konieczności przepracowania”, a równocześnie w pełni zgodzić się z diagnozą Żychlińskiej, która pisze, że „topos *Konduktu* nie zakłada przepracowania traumy, lecz jej ciągle odtwarzanie, czemu sprzyja gloryfikowanie cierpienia” (2016: 268). Między tymi stanowiskami nie ma sprzeczności.

„Nieprzepracowanie” traumy, choć staram się znaleźć jego faktyczne korelaty w przeszłości, jest dla mnie każdorazowo przede wszystkim elementem współczesnego mitu pamięciowego. Różnym językiem mówiło się o nim w roku 1946, 1956, w latach 80., szczególnie zaś głośno teza o nieprzepracowaniu zabrzmiała przy okazji 60. rocznicy. Posłu-

żenie się językiem psychoanalizy nie było więc uznaniem jej obiektywnej diagnostycznej wartości, lecz próbą sprowadzenia oddzielonych dekadami języków i bardzo różnych form wyrazu do jednego mianownika.

Na marginesie warto podkreślić, że nie jest to jedyna opowieść o powstaniu, jaka funkcjonuje w przestrzeni publicznej po roku 2004. Obok mitu „powstania nieupamiętnionego” jest wszak i „powstanie sporne” (o którym wspominają recenzenci), i „powstanie heroiczno-patriotyczne”, i wiele innych pomniejszych mitów, do których *Powstanie umarłych* w ogóle się nie odnosi. Zapewne każdy z nich zasługiwałby na oddzielną monografię.

Jeżeli z takim założeniem powrócimy do sugerowanego przez Żychlińską pytania, ujawni się dodatkowy mankament *Powstania umarłych* (a może wręcz pewien rys tragiczny). Skoro w książce nieustannie mowa o jakimś „niedopelnieniu”, „nieprzepracowaniu”, „nadrabianiu”, „traumach” i powracających widmach, to można sobie robić nadzieję, że dałoby się z niej wyczytać jakąś receptę, rozwiązanie, przepis na egzorcyzmowanie duchów przeszłości i szczęśliwą, wolną od winy przyszłość.

Bardzo czytelnie pytanie to postawione zostaje w niedawnej świetnej recenzji autorstwa Marii Kobielskiej (tekst ten pod wieloma względami także jest samodzielnym esejem otwierającym wątki, o których jako autor nawet nie pomyślałem). „Trudno w tym momencie nie spytać o drogi wyjścia z tej sytuacji: czy ów błąd założycielski polskiego pamiętania można jakoś naprawić, odbyć żalobę, przepracować przeszłość, dopuścić wszystkich do udziału w niej?” (Kobielska 2016: 112).

Niestety, takie recepty w ogóle nie leżą w obszarze dyscypliny, którą się zajmuję. Choć momentami narracja *Powstania umarłych* może brzmieć tak, jakbym „obwiniał” czy „potępiał” pewne wydarzenia, postaci i decyzje, to w gruncie rzeczy nie uważam naszej pamięci, w szczególności zaś pamięci powstania warszawskiego, za „wadliwą” w jakikolwiek obiektywny sposób. Nawet gdy piszę, że jest to pamięć „zza grobu uprawiana przez widma”, to jest to tylko metafora. Moim celem nie było bowiem zmienianie polskiej kultury pamięci, lecz możliwie rzetelny opis ujawniający niektóre z kształtujących ją mechanizmów.

Oczywiście zaraz dodać należy, że nie oznacza to jakiejś ostatecznej deklaracji neutralności i zamknięcia się w wieży z kości słoniowej. Wszak każdy humanista wie, że taki opis – przy pewnej dozie szczęścia – sam stanie się częścią opisywanych zjawisk, wpływając choćby w minimalnym stopniu na kształt polskiej wyobraźni zbiorowej.

### /// *Boom* pamięciowy

Na koniec chciałbym się jeszcze odnieść do ważnego pytania stawianego przez Monikę Żychlińską: skąd wziął się niedawny polski *boom* pamięciowy? Jakie są jego przyczyny i uwarunkowania? Czy odpowiada za to nieprzepracowana trauma, czy „długie trwanie paradygmatu romantycznego”, a może polityka jednej partii czy wręcz skuteczne działania jednej instytucji – Muzeum Powstania Warszawskiego? Mogę tylko przyklasnąć zaproponowanemu przez Żychlińską pomysłowi, by całościowo przeanalizować strukturę powstańczego *boomu* pamięciowego, rozpoczynając od zmapowania pola pamięci kulturowej, przechodząc następnie do analizy dyskursu poszczególnych aktywnych w tym polu podmiotów.

W takim myśleniu o polskim *boomie* pamięciowym kryje się jednak istotny problem. Gdybyśmy w toku badań znaleźli jakąś kluczową przyczynę (czy zespół przyczyn) i z precyzją godną chemika czy fizyka ustalili mocną korelację – stanęlibyśmy wobec jeszcze większej zagadki...

Polski *boom* pamięciowy nie może mieć specyficznie polskiej przyczyny, jest bowiem częścią fenomenu na skalę światową. Dlatego wydaje mi się, że to raczej pewne procesy w bardzo dużej skali umożliwiły triumfalny powrót pamięci powstania, ale też przyczyniły się do stworzenia muzeum czy sukcesu partii politycznych skuteczniej wiążących swój program z określonymi obszarami pamięci. W takiej perspektywie „aktorzy” z wcześniejszej analizy okazują się raczej pacynkami, którymi poruszają potężne, globalne przemiany.

Oczywiście nie twierdzę, że jedna z tych opowieści o polskim *boomie* pamięciowym jest prawdziwa, a druga fałszywa. Są to raczej dwa komplementarne spojrzenia na te same zjawiska. Każde z nich mówi nam coś ciekawego o polityce, współczesnej polskiej kulturze czy sprawczości poszczególnych podmiotów.

Jeżeli spróbujemy połączyć te perspektywy, to otrzymamy pytanie, dlaczego akurat powstanie warszawskie mogło stać się tak skutecznym wehikulem transmisji do Polski globalnego fenomenu *boomu* pamięciowego? Wydaje mi się, że *Powstanie umarłych* dostarcza jakiejś, choćby przyczynkarskiej, odpowiedzi na tę wątpliwość. Bieżąca potrzeba krytyki rzeczywistości potransformacyjnej została skutecznie przełożona na język pamięci dzięki temu, że powstanie już od dawna funkcjonowało w różnych rejestrach polskiej wyobraźni jako metonimia „grzechu zaniedbania pamięci?”. W roku 2004 można więc było za jego pomocą opowiadać o grzechach III RP.



Jednocześnie ta opowieść znalazła oparcie w mechanizmach globalnego boomu pamięciowego. Muzeum, o którym wielokrotnie wspomina w recenzji Żychlińska, jest niewątpliwie kluczowym punktem takiego przebiegu. Zarazem nie jest to punkt jedyny. Jeżeli miałbym dziś – podążając za słuszną radą obojga recenzentów – rozwinąć któryś „współczesny” wątek *Powstania umarłych*, to znacznie większy nacisk położyłbym na kwestię mariażu języka pamięci z narzędziami globalnego kapitalizmu. Powstanie warszawskie w przestrzeni publicznej funkcjonuje dziś jak franczyza kulturowa. Ma swoje logo, estetykę, staje się elementem niezwykle różnorodnych opowieści, gadżetów, „eventów kulturalnych”... To właśnie tutaj, a nie w sporze historycznym czy politycznym, upatrywałbym najciekawszego materiału do analizy. Szczególnie fascynująca wydaje mi się w tym kontekście kwestia „kanibalizmu”, jakiego dokonuje dziś na powstaniu warszawskim kult tak zwanych „żołnierzy wyklętych”. Przejmując wypracowane w celebracji powstania formy kulturowej obecności, a zarazem oferując silniejszą narrację „odczyniania niepamięci” i krytyki bieżącej rzeczywistości, „żołnierze wyklęci” stopniowo wypierają powstańców z debaty politycznej, zbiorowej wyobraźni, odzieży patriotycznej i przestrzeni publicznej... Żałuję, że w *Powstaniu umarłych* nie poświęciłem tym zagadnieniom więcej miejsca. Mam jednak nadzieję, że w tym przypadku nie wszystko stracone.

#### Bibliografia:

/// Kobielska M. 2016. *Kondukt bez pogrzebu*, „Znak”, nr 736, s. 110–113.

/// Żychlińska M. 2016. *Upiory (nie)pamięci. Ćwiczenia z widmontologii polskiej*, „Stan Rzeczy”, nr 2(11), s. 260–273.